

RE-HORACHTE

PIERWSZE SPOTKANIE

DARIUSZ
KANKOWSKI



RW2010

Dariusz Kankowski
RE-HORACHTE
PIERWSZE SPOTKANIE
pierwsza część cyklu

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Natalia Szczepkowska, Robert Wieczorek

Redakcja techniczna: zespół RW2010

Copyright © Dariusz Kankowski 2013

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński

zdjęcie na okładce © Nejron Photo / Fotolia.com

zdjęcie na okładce © M.studio / Fotolia.com

Copyright © for the Polish edition by RW2010 2013

wydanie I

ISBN 978-83-63111-77-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Spis treści

Prolog.....	6
Część I. WYSPA.....	7
Rozdział I: Plaża.....	8
Rozdział II: Jaskinia.....	20
Rozdział III: Reminiscencje.....	28
Rozdział IV: Horyzonty.....	38
Rozdział V: Deszcz, pioruny i cienie.....	44
Rozdział VI: Wulkan.....	47
Rozdział VII: Jaskiniowy duch.....	54
Rozdział VIII: Przygotowania.....	64
Rozdział IX: Ucieczka.....	68
Część II. CZAS.....	78
Rozdział X: Laboratorium.....	79
Rozdział XI: Zaginiony świat.....	92
Rozdział XII: Na bezdrożach.....	103
Rozdział XIII: W niewoli.....	119
Rozdział XIV: Hannibal.....	136
Rozdział XV: Przeprawa.....	148
Rozdział XVI: Horror przyszłości.....	163
Rozdział XVII: Anubis.....	175
Rozdział XVIII: Ostatni portal.....	187
Część III. STRACH.....	210
Rozdział XIX: Powtórka z historii.....	211
Rozdział XX: Oko wampira.....	218
Rozdział XXI: Droga w ciemności.....	229
Rozdział XXII: Bracia.....	244
Rozdział XXIII: Starcie po śmierci.....	263

Rozdział XXIV: Déjà vu.....	278
Rozdział XXV: Braterstwo wilków.....	289
Rozdział XXVI: Gra.....	308
Rozdział XXVII: Opętany zamek.....	326
Część IV. POETA I WAHADŁO.....	348
Rozdział XXVIII: Białe krainy empatii.....	349
Rozdział XXIX: Dom.....	362
Rozdział XXX: Powrót.....	381
Rozdział XXXI: Czterej wędrowcy i statek.....	401
Rozdział XXXII: Nowy wspaniały świat.....	421
Rozdział XXXIII: Pacyfik.....	438
Rozdział XXXIV: Zwycięska porażka.....	453
Rozdział XXXV: Gra mrocznej pasji.....	467
Rozdział XXXVI: Enriké wszechmogący.....	481
Rozdział XXXVII: Matka i ojciec.....	497
Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:.....	516

Potem dosiadł największego siwego konia... którego zwał Nis, od krainy marzeń i snów... i odjechał na południowy wschód w białe ziemie Empatii, wioząc przed sobą w siodle tobołek z ekwipunkiem.

Stephen King, Mroczna Wieża

Człowiek wędruje po świecie w poszukiwaniu tego, czego mu trzeba i wraca do domu, by tutaj to znaleźć.

George Moore

Wiesz, co mówią Meksykanie o Pacyfiku? Ocean Zapomnienia. Tam chcę przeżyć resztę swojego życia. W ciepłym miejscu, bez wspomnień.

Cytat z filmu Skazani na Shawshank

Getaway, runaway, fly away

Lead me astray to dreamer's hideaway

I cannot cry 'cause the shoulder cries more

I cannot die, I, a whore for the cold world

Forgive me

I have but two faces

One for the world

One for God

Save me

I cannot cry 'cause the shoulder cries more

I cannot die, I, a whore for the cold world

Nightwish, The Poet and the Pendulum

Powieść dedykuję Rodzicom

Prolog

A zatem opowiem ci tę historię; daj mi jedynie chwilę, bym zdecydował, od czego zacząć. I od kogo. Bo ta opowieść ma wielu bohaterów i gdybym któregoś pominął, zakłamałbym rzeczywistość. Nie otrzymałbyś pełnego obrazu, a bardzo ważne jest, abyś poznał każdy aspekt tej historii, każdy detal, każdą perspektywę, abyś zrozumiał każdy motyw.

Dawniej sądziłem, że wszystkiemu winien był przypadek, że po prostu wpadliśmy w cały ten wir wydarzeń. Ale przypadek to tylko wymysł tych, którzy boją się stawić czoła prawdzie i uwierzyć w wyższy sens własnej egzystencji. Sam zauważysz, że splot tak niesamowitych sytuacji nie mógł być dziełem jedynie zbiegu okoliczności. Że każda z tych rzeczy musiała się wydarzyć, doprowadzając w efekcie do naszego spotkania.

Część I. WYSPA

Rozdział I: Plaża

To już koniec. Rozpaczliwy szept rozdzierał mu głowę.

Michał przeciągnął się i ziewnął potężnie; nie zamierzał jeszcze wstawać, było mu ciepło i wygodnie. Jednak po chwili stwierdził z irytacją, że jest mu wręcz za ciepło. Obrócił się na drugi bok i uderzył głową o coś twardego. Skrzywił się i usiadł powoli, pocierając dłonią miejsce, gdzie nabił sobie guza. Otworzył oczy. Zrazu wszystko było zamazane, ale gdy skupił wzrok, spostrzegł ze zdumieniem, że leży na piasku. Obok dostrzegł kamień, o który się uderzył.

Czując narastające zaniepokojenie, rozejrzał się wokół – widok zaparł mu dech w piersiach. Po raz kolejny przetarł oczy, by upewnić się, iż krajobraz nie jest wytworem jego umysłu. Znajdował się na plaży. Początkowo nawet zastanawiał się, co to za wielka woda przed nim, aż wreszcie dotarło do niego, że patrzy na bezmiar morza. Spojrzawszy za siebie, zobaczył natomiast las jakichś nieznanych drzew, które skojarzyły mu się z tropikami. Ponad lasem wznosiła się dosyć stroma, lecz niewysoka góra. *Wulkan* – to pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy.

Wstał. Jego ubranie, składające się z zielonych spodenek i czerwonego podkoszulka, było z tyłu mokre i oblepione piaskiem, zaś z przodu wysuszyło je prażące bezlitośnie słońce. Powoli docierało do niego, że naprawdę znalazł się na tropikalnym wybrzeżu. Próbował opanować wirowanie w głowie. Upewnił się, czy może ustać na nogach i otrzepał się z piasku. Ponownie rozejrzał się zdesperowanym wzrokiem po pustej plaży, szukając czegoś, co podpowiedziałoby mu: skąd, jak...

To nie był sen, sztorm naprawdę miał miejsce. Tylko dlaczego wspomnienie o nim było tak mgliste, tak nierealne? Czy tylko on się uratował? Gdzie podzieli się inni? Napięcie wezbrało w nim, serce załomotało. Wtem dostrzegł dwie postacie zmierzające ku niemu przez plażę.

Beżowa połać piasku biła po oczach odbitym światłem słońca. Michał zmarszczył brwi, przyłożył dłoń do czoła, tworząc daszek, by lepiej przyjrzeć się

przybyszom. Uważnie obserwował dwóch chłopców, swoich rówieśników, z których jeden był wyższy od drugiego o głowę. Aż zaśmiał się z ulgi, kiedy ich rozpoznał.

Rozczochrane, ciemnoblond włosy przybyszy lśniły od wilgoci. Michał uświadomił sobie, że na jego czole też wystąpiły kropelki potu – zimne i jakby potęgujące niechęć do działania, wywołaną upałem. Radek, niemal dorównujący mu wzrostem, przywitał go ze szczerym, choć nieco nerwowym uśmiechem:

– Nareszcie się obudziłeś. Jak z tobą? – Starał się mówić wesoło, lecz kiepsko mu to wychodziło.

– Czuję się... chyba dobrze – mruknął Michał, sam nie wiedząc, jak właściwie powinien się czuć.

– Gdzie Darek? – zapytał rzeczowym tonem Krystian, rozglądając się.

– Kto?

– Darek. Miał zostać i cię pilnować, aż się obudzisz. My przeszukiwaliśmy plażę.

– Nikogo tu nie było. – Michał pokręcił głową, przypominając sobie zarazem twarz ponurego chłopaka, którego poznał na statku.

– Gdzie on, do cholery, polazł? – jęknął Krystian.

– Może do lasu...?

– Nie ma bata, musimy go odnaleźć.

– Znając go – zaczął Radek – pewnie znalazł żarcie i teraz się objada.

– Przeszukamy plażę – postanowił Krystian. Wyraźnie się niepokoił, co Michał przyjął z pewną ulgą; dzięki temu łatwiej radził sobie z własnym lękiem. – Tam, gdzie jeszcze nie szukaliśmy. Może próbował nas wyręczyć.

Ruszyli więc we trójkę wzdłuż plaży w kierunku przeciwnym niż ten, z którego przyszli Radek i Krystian. Morze było spokojne, fale delikatnie obmywały brzeg. Buty chłopców niekiedy całkowicie zatapiały się w mokrym piasku.

– Czy... czy tylko my czterej... – zaczął Michał i urwał. Nie musiał kończyć.

– Tak, chyba... raczej tak – odparł Radek. – Ale możliwe, że jeszcze kogoś spotkamy. Mogli ocknąć się wcześniej, w innym miejscu i skierować w głąb wyspy.

Michał pokiwał głową, wyrażając w duszy cichą nadzieję, że uda im się odnaleźć wszystkich pasażerów statku.

Gdy przyglądał się twarzom towarzyszy, widział nieudolnie skrywaną rozpacz i pomyślał, że sam musi wyglądać podobnie. Żaden z nich nie potrafił głośno i otwarcie przyznać, w jak beznadziejnej sytuacji się znaleźli, krzyknąć z gniewu, żalu i bezsilności. Tłumili te wszystkie okropne uczucia, nie chcieli okazać słabości przed sobą nawzajem. W pewien sposób obecność kompanów dodawała im sił.

Michał daremnie usiłował przypomnieć sobie, co działo się wczorajszej nocy. Powracały do niego jedynie niewyraźne, urwane i mgliste wspomnienia, na czele z dudniącym w czaszce echem szeptu: *To już koniec*.

– Wie ktoś może, gdzie jesteśmy? – zapytał, by nie myśleć o palących promieniach słońca i żeby przerwać nieprzyjemne milczenie.

– Najprawdopodobniej na jakiejś niewielkiej wyspie na Morzu Sargassowym – odrzekł Krystian. – Może nawet w samym Trójkącie Bermudzkim.

Michał westchnął nerwowo na myśl, że utknęli tu na dobre. Nieznane napawało go lękiem i jednocześnie dziwną ulgą, której jeszcze nie potrafił zdefiniować. Nie zamierzał jednak spędzić reszty życia na tej wyspie. Przerażała go świadomość własnej niesamodzielności. Prawdopodobnie nie przeżyłby samotnie choćby jednego dnia – nie miał pojęcia, jak rozpalić ogień, nie był dość zaradny, by własnoręcznie zdobyć pożywienie.

Niebawem znaleźli Darka, z mozołem starającego się rozbić kokos o wystający z piasku kamień. Nieopodal, pod jedną ze sterczących wysoko palm, rosnących w granicznym z lasem pasie zgniłej roślinności i ostrej trawy, leżało kilka innych orzechów.

– Widzę, że znalazłeś żarcie – odezwał się Krystian. – Ale chyba miałeś pilnować Michała.

– Po co? – burknął Darek, nawet na nich nie spojrzawszy. – Nikt by go nie ukradł. Tu nikogo nie ma.

Darek, podobnie jak Michał, był wysokim blondynem, obdarzonym jednak bardziej okrągłą twarzą i mniejszym nosem. Michał nie miał dotąd okazji, by z nim porozmawiać, ledwie kilka razy minęli się na statku. Darek nie sprawiał wrażenia towarzyskiego, ale sytuacja się zmieniła. Skoro z katastrofy ocalili tylko oni, musi nauczyć się żyć z pozostałymi rozbitkami.

Wzięli sobie po jednym ze strząśniętych przez Darka owoców. Idąc za jego przykładem, każdy rozciął wierzchnią warstwę swojego kokosa ostrą krawędzią kamienia, zdarł ją, a dotarłszy do włochatego orzecha, wydłubał w nim dziurę mniejszym kamykiem. W ten sposób mogli dostać się do mleczka kokosowego i zwilżyć wyschnięte gardła, ale Michał uznał, że to stanowczo za mało na ugaszenie pragnienia. Będą musieli znaleźć jakieś źródło, żeby porządnie się napić, no i poszukać czegoś do przegryzienia. Lęk budziło w nim przekonanie, że sam nigdy nie wymyśliłby sposobu na otwarcie kokosa.

– Mam nadzieję, że nas szukają – odezwał się, gdy usiedli na piasku obok Darka.

– Jeśli nas szukają, to znajdą w przeciągu kilku dni – ożywił się Krystian, wyraźnie próbując dodać otuchy towarzyszom niedoli. – Mają satelity i inny sprzęt, powinni nas odnaleźć bez problemu. Mówię wam, za kilka dni będziemy z powrotem w domach.

– No to nie ma problemu. – Michał natychmiast się rozpromienił.

– Jest problem i to niemały – wtrącił Darek. Ułożony na piasku, z rękami za głową, wpatrywał się w piękne, nieskazitelnie czyste niebo. – Statek zatonął. A wraz z nim wszyscy, którzy się na nim znajdowali. Nikt nie przeżył. To oficjalna wersja,

łapiecie? Nie będą nas poszukiwać, ponieważ zginęliśmy. I tak powiedzą waszym rodzicom.

– Co ty gadasz?! – oburzył się Michał, kiedy zdołał wreszcie coś wykrztusić po tym wiadrze zimnej wody, jakim były słowa Darka.

– To, że jesteśmy skazani na tę wyspę. Nie liczcie na niczyją pomoc, bo żadna nie nadejdzie.

– Umiesz poprawiać humor – mruknął smętnie Michał, czując, jak opuszcza go wszelka nadzieja.

– To niemożliwe! – zdenerwował się Krystian. – Nie żyjemy w czasach Robinsona Crusoe! Mamy dwudziesty pierwszy wiek!

– On ma chyba rację. – Radek niechętnie zgodził się z Darkiem; Michał wiedział, że choć znali się od dawna, nie znosili się.

Chłopcy zamilkli. Do ich uszu docierał jedynie delikatny szum wiatru, mile łechtającego karki. Zastanawiali się, co należy dalej robić.

– Miałem w domu książkę o Robinsonie Crusoe – powiedział po chwili Radek z wyraźnym smutkiem w głosie. – Teraz żałuję, że jej nie przeczytałem.

– Że co?! – wykrzyknął Krystian. – Chcesz powiedzieć, że miałeś w rękach instrukcję obsługi wyspy i jej nie przeczytałeś?

– Wiesz, z jakiegoś powodu nie przewidziałem, że znajdę się w podobnej sytuacji!

– Nie kłómy się, tylko... zrobmy coś konkretnego – mitygował Michał, próbując nie zważać na swoje galopujące tętno. Podziwiał Krystiana, który żartami starał się nie dopuścić do paniki. – Musimy sami opanować sztukę przetrwania.

– Popieram – uśmiechnął się Krystian. – Za kilka dni żaden Robinson nam nie podskoczy.

...

To już koniec...

Nie miał pojęcia, co robić, był całkowicie zdezorientowany. Wokół szalał żywioł, który zdawał się drwić z przerażenia malutkich i nieporadnych w jego obliczu ludzkich istot. Michał wstał powoli, usiłując nie myśleć o bólu pleców. Wszystko wokół wirowało.

Co robić? Ludzie skakali do wody, szukając w niej ratunku lub śmierci, a on stał na zalewanym nieustannie pokładzie, starając się przypomnieć sobie, gdzie jest i co tu robi. Gdyby ktoś mógł mu powiedzieć...

I wtedy TO zobaczył. Potworna fala. Wysoka na chyba trzydzieści metrów, stroma, niemal pionowa ściana wody, zwieńczona pianą spływającą z mokrego szczytu jak wodospad. Z otwartymi szeroko oczyma – przerażony i zachwycony groźnym pięknem morskiego spektaklu – spoglądał na nadciągające monstrum. Nie potrafił wykonać najmniejszego ruchu, mimo przeświadczenia, że zaraz zginie, a fala obróci statek w perzynę, nie pozostawiając niczego prócz kilku unoszących się na powierzchni oceanu desek.

Wtem ktoś z wielką siłą chwycił go, podniósł i pociągnął za sobą. Odrętwiały Michał widział tylko przesuwane się przed jego oczami barwne plamy. Kilka sekund później wpadł do wzburzonej wody.

...

– Kto mnie stamtąd zabrał? – spytał Michał, kiedy nieoczekiwanie wróciło do niego wspomnienie ostatnich wydarzeń na statku „Joanna”.

– Co takiego? – Radek uniósł brew.

– Kiedy statek zalała fala, przewróciłem się i uderzyłem o drzwi. Nie byłem w stanie o własnych siłach opuścić statku. Wcale nie myślałem o tym, żeby się ratować, byłem zbyt oszołomiony. Zginąłbym tam, gdyby ktoś nie pociągnął mnie za sobą. Wiesz, kto to mógł być?

– Nie – odparł Radek, a Krystian pokręcił głową. – Nie mam pojęcia. Nie widziałem cię od chwili, gdy wybiegłeś do kapitana. Zrobiłem to, co wszyscy – zabrałem koło i wyskoczyłem.

– Chciałbym wiedzieć, kto to był.

Michał odwrócił się do Darka, chcąc zadać mu to samo pytanie, ale gdy tylko spojrzał na jego kamienną twarz, zastygłą w surowym grymasie, zaniechał pytania o cokolwiek. Zastanawiał się, dlaczego ten chłopak tak bardzo odsuwa się od innych. Poczł, że go nie lubi i, przynajmniej na razie, nie chce z nim rozmawiać.

Zamyślił się przez moment nad słowami Radka. Chwycił się za głowę, kiedy wspomniał twarze pasażerów statku.

– Cholera, tyle osób...! Nasi trenerzy, cała załoga... I wszyscy ci...

Łzy napłynęły mu do oczu, a coś zimnego boleśnie ścisnęło wnętrzości. Zadygotał. *To już koniec.*

– Dlaczego tylko my przeżyliśmy? Tyle osób było na pokładzie... a tylko nasza czwórka trafiła na wyspę.

– Nie myśl teraz o tym – poradził Radek, bardziej samemu sobie niż Michałowi, bo jego głos drżał, jakby miał się zaraz rozplakać. – Już ci mówiłem, może jeszcze kogoś uda nam się znaleźć. Tak... Jak myślicie, będą za nami... tęsknić? – dodał po chwili.

– Na pewno. Chyba tak. Może – odpowiedział Krystian. – Co za różnica? Ja za nikim nie tęsknię. Jeśli mógł na bezludnej wyspie żyć Robinson Crusoe, to i my możemy. Damy sobie radę – dowodził, lecz ton jego głosu nie brzmiał już tak zdecydowanie.

Michał pokiwał nieznacznie głową. Właściwie też za nikim nie tęsknił. Może oprócz matki – ale ona sobie poradzi, ma jeszcze dwóch synów.

– Naprawdę za nikim nie tęsknisz? – spytał z powątpiewaniem Radek, odrywając Michała od smętnych myśli. – Nawet za Dominiką?

– Masz na myśli to, że chodziliśmy ze sobą? – odpowiedział pytaniem Krystian.

– Informuję cię zatem, że rozstaliśmy się dwa dni przed rejsem.

– Co? – Radek szczerze się zdziwił. – Ale to znaczy, że byliście parą przez trzy dni!

– Dokładnie czterdzieści dziewięć godzin – odparł beznamytnie Krystian. – W poniedziałek o piętnastej spytałem ją, czy chciałaby zostać moją dziewczyną i uzyskałem odpowiedź twierdzącą. W środę o szesnastej oznajmiła mi, że pragnie zakończyć znajomość, ponieważ nie potrafi zapomnieć o swoim byłym – wyjaśnił głosem pełnym sarkazmu. – Chyba nie wyobrażałeś sobie, że spędzę z jakąś dziewczyną trzy miesiące, jak ty z Ulą!

– Tak, to byłoby rzeczywiście nie w twoim stylu – przyznał Radek. – Ale trzy dni to swoisty rekord. Najbardziej dziwi mnie, że ona zerwała z tobą, a nie odwrotnie. Przyznaję, że tego się nie spodziewałem.

– Co robimy? – Michał, którego nieco dziwiła, choćby wymuszona, niefrasobliwość tej rozmowy, postanowił przejść do istotnych problemów.

– Przede wszystkim musimy poszukać wody zdatnej do picia – oświadczył autorytatywnie Krystian. – Na wyspie na pewno jest jakieś źródelko. Widziałem przelatujące nad lasem ptaki, muszą skądś brać słodką wodę.

– Czyli ustalone. Która godzina? – zapytał Radek. – Bo mój zegarek przemókł. Do niczego się już nie nadaje.

– Ja mam wodoodporny. – Krystian uniósł nadgarstek. – Jest za dwadzieścia czwarta.

– Dawno po południu... A grzeje jak w środku dnia – rzekł Radek.

– Więc sobie popływajmy – zaproponował Michał, który już od pewnego czasu zwracał myśli ku nieprawdopodobnie czystej morskiej wodzie.

– Chcesz pływać? – Radek wytrzeszczył na niego oczy.

– No co?

– Myślałem, że zajmiemy się teraz przeszukiwaniem lasu! To chyba ważniejsze, żebyśmy mieli co pić, niż...

– Oczywiście – przerwał mu Michał. – Ale jeśli mam tu spędzić ostatnie dni życia, chcę się dobrze bawić. – Zaczął zdejmować podkoszulek i spodenki.

– Idę z tobą. – Krystian przyłączył się. – Chodź, Radek, nie marnuj życia!

– Ale ja nie umiem pływać!

– Jeśli nie będziesz próbował, to się nie nauczysz! – krzyknął Krystian, z pluskiem wbiegając do wody.

Radek w końcu się przemógł, ściągnął ubranie i poszedł w ich ślady. Tylko Darek pozostał na plaży, walcząc z kolejnym kokosem. Woda w morzu była niezwykle przejrzysta, a do tego ciepła, co czyniło kąpiel naprawdę przyjemną. Michał nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak dobrze. Nigdy dotąd nie pływał w morzu i pomyślał, że wyspa ma swój urok, a pobyt na niej może stać się całkiem ciekawym doświadczeniem, niemalże spełnieniem jego marzeń o wolności. Kiedy tego dnia się przebudził, widok wyspy przyprawił go o dreszcz. Teraz natomiast plaża, las i górujący nad nimi szczyt zdawały się tworzyć najpiękniejsze miejsce na świecie.

Krystian wprost wariował w wodzie, Radek z kolei starał się jakoś unosić na jej powierzchni. Zabawę przerwał wreszcie pierwszy z nich, krzyząc, że zobaczył meduzę. Od razu wybiegli na brzeg. Krystian przyznał wówczas, że mógł się pomylić. Michał i Radek obdarzyli go poirytowanymi spojrzeniami.

Położyli się na brzegu, żeby wyschnąć na słońcu.

– Może tu wcale nie będzie tak źle. – Radek wyraźnie starał się dodać sobie i im otuchy. Po chwili zapomnienia i beztroski wróciła bowiem świadomość tragicznego położenia, w jakim się znaleźli.

– Zwiedzmy całą wyspę – zaproponował Krystian.

– Dzisiaj na pewno już nie zdążymy – zauważył Michał. – Chyba że będzie to konieczne, ze względu na wodę. Bez niej nie pobędziemy tu długo.

Ruszyli powoli wzdłuż brzegu, rozprawiając o swych planach – często fantastycznych – związanych z pobytom na wyspie. Za nimi powłókł się Darek.

Zamilkli na widok wielkiego żółwia, który właśnie wypętlzył na ląd. Bez lęku zmierzał w ich kierunku. Dotarłszy w upatrzone miejsce, zatrzymał się, odwrócił i zaczął energicznie machać tylnymi płetwami, rozkopując piasek i obsypując nim stojącego najbliżej Krystiana.

Radek uniósł brwi.

– Pierwszy raz widzę coś podobnego.

– Pewnie przybędą następne, co? – zgadywał Michał.

Krystian, który uważał się za znawcę w niemal każdej dziedzinie, najpierw oddalił się od żółwia na bezpieczną odległość, a potem potwierdził:

– Tak. Przybędą ich tysiące. Stada żółwi są ogromne. Ale przyplyną tylko samice, żeby złożyć jaja.

– A więc mamy nowego towarzysza na naszej wyspie – zażartował Michał. – Musimy obmyślić uroczyste powitanie, zanim zaczną się tu zjeżdżać.

Z jakiegoś powodu żaden z chłopców nie potrafił powiedzieć nic więcej. Cała trójka zamilkła, obserwując pracującą zwierzę, ale w ogóle o nim nie myśląc. Michał poczuł gwałtowny przypływ żalu i smutku. Dotarła do niego przykra prawda – utknęli na wyspie. Są tu całkowicie sami, zupełnie jak ten żółw, zdani wyłącznie na siebie. Nie wiadomo, jaka odległość dzieli ich od najbliższego zamieszkałego miejsca. Znaleźli się gdzieś, gdzie nigdy tak naprawdę nie chcieli się znaleźć. Michał wspominał znajome osoby, których zapewne już nie zobaczy – może wcale nie byli tacy źli, jak się mu dotąd wydawało? Nie potrafił wyrwać się z lodowatych objęć potwora, który zimną łapą ścisnął go za gardło. Bał się. Nie chciał okazywać

słabości, ale w środku cały drżał. Spojrzał na Radka i Krystiana – oni także wyglądali na strapionych.

Darek skierował się w stronę lasu.

– Chodźmy. – Michał szturchnął lekko kolegów w plecy. – Poszukajmy tej wody.

Bez słowa odwrócili się i ruszyli za Darkiem.

Ledwie wkroczyli do lasu, Michał odniósł wrażenie, jakby z egzotycznej plaży przeniósł się w sam środek amazońskiej dżungli. Rosły tu drzewa, które widział po raz pierwszy w życiu, a na nich owoce, jakich nigdy nie jadł. Mimo podobieństw wszystkie okazy flory należały zapewne do odmiennych gatunków. Zdziwiająco różnorodna i liczna okazała się fauna. Już po paru chwilach chłopcy spostrzegli sznur mrówek, dużo większych od tych, które znali. Chmary ważkopodobnych stworzeń unosiły się w powietrzu, po ziemi pełzały wielkie chrabąszcze i długie, ohydne wije. Zdecydowanie ciekawszy był widok jaszczurek, umykających przed nimi z zaskakującą prędkością, albo kolorowych ptaków, przelatujących wysoko nad ich głowami. Zachwyty ogarniał chłopców mimo woli. Chwilami Michał zapominał, że przyszedł tu w poszukiwaniu wody, a nie w celu podziwiania przyrody. Niestety, choć zmierzali w kierunku wzgórza, nie natrafili na najmniejsze choćby źródło.

– Nie chcę marudzić – Michał skrzywił się – ale wygląda na to, że nie znajdziemy żadnej wody.

– Tu musi być jakieś źródło, przynajmniej jedno – upierał się Krystian. – Może owadom wystarczy deszczówka, ale większe zwierzęta muszą coś pić.

– Ptaki mogą polecieć przecież na inną wyspę – zauważył Radek.

– Ale są tu też jaszczurki, żaby i inne takie. Przecież na pewno nie piją morskiej wody!

– Ciii! – uciszył ich Darek.

Chłopcy stanęli w miejscu, wstrzymując oddechy. Dopiero wtedy do uszu Michała dobiegły szelesty – jakieś duże stworzenie przedzierało się przez krzaki. Trochę go to zaniepokoiło, czekał na reakcję pozostałych. Niespodziewanie szmery ustały.

Rozdział II: Jaskinia

Darek zrobił kilka ostrożnych kroków. Znow coś cicho zaszeleściło. Chłopak nieznacznie wyjrzał zza gałęzi obsypanej szerokimi, językowatymi liśćmi. Michał wyciągnął szyję, chcąc dostrzec więcej, ale nie odważył się podejść bliżej. Zobaczył, że Darek wysunął rękę, potem usłyszał coś podobnego do pisku i głośniejszy szelest. Zadrzał. Darek coś mówił, ale Michał nie rozumiał słów.

– Do kogo on gada? – szepnął.

– Nie wiem. – Radek zerknął niepewnie do przodu.

Tymczasem znow rozległ się głos Darka:

– Kim jesteś? Do you speak English or... Polish?

– Yes, I do – odpowiedział ktoś. *Dziewczęcy głos*, pomyślał ze zdumieniem Michał.

Istotnie, Darek cofnął się o krok i zza drzewa wyłoniła się dziewczyna mniej więcej w ich wieku. Jej niezbyt czyste ubranie składało się z dżinsowych spodenek i żółtej koszulki z krótkimi rękawami. Nosila okulary w modnych oprawkach i miała krótkie, farbowane na rudo włosy. Nieco niepewnym wzrokiem zmierzyła dokładnie każdego z nich. *Jakby dawno nie widziała ludzi*, uderzyło Michała.

Darek zwrócił się do dziewczyny po angielsku:

– Kim jesteś?

– Mam na imię Ivy. A kim wy jesteście?

I nim zdążyła cokolwiek dodać, Michał wtrącił:

– A po jakiemu wy właściwie rozmawiacie?

Spojrzenia kolegów powiedziały mu, iż popełnił straszną gafę.

– Po angielsku – prychnął Radek. – Nawet ja to wiem!

– No, tak... – mruknął Michał i postanowił się już nie odzywać. Pożałował, że nie uważał na lekcjach angielskiego. *Na szczęście nie zrozumiała tego, co powiedziałem.*

Darek przedstawił siebie i swych towarzyszy, po czym wyjaśnił:

– Płynęliśmy statkiem, w nocy złapał nas sztorm, a nad ranem obudziliśmy się na tej wyspie. To cała nasza historia. A skąd ty się tutaj wzięłaś? Czyżby wyspa była zamieszкана?

– Niezupełnie – odparła Ivy. – Nasz statek również zatonął podczas sztormu, więc nasza historia jest podobna. Sztormy muszą tu często występować – dodała po chwili namysłu.

Michał nic nie rozumiał – dla niego mogli równie dobrze gadać po chińsku. Radek rozróżniał większość słów, lecz nie potrafił ułożyć ich w sensowną całość. Z pomocą przyszedł im Krystian, starając się jak najwierniej przetłumaczyć treść rozmowy.

– Nasz statek...? – powtórzył Darek. – Czy to znaczy, że nie jesteś tutaj sama?

– Jasne, że nie! Jest tu ze mną mój brat i dwóch naszych przyjaciół.

– Skąd pochodzicie?

– Ze Stanów, a wy...

– Z Polski.

Michał słuchał tłumaczenia Krystiana jednym uchem, a wypuszczał drugim. Nie potrafił oderwać oczu od dziewczyny. Kiedy spojrzała w jego kierunku, zarumienił się niczym sztubak i odwrócił wzrok. Gdy Ivy zachichotała, usiłował nie okazać, jak głupio mu się zrobiło.

Darek zamyślił się. Dalszą rozmowę podjął Krystian:

– Od jak dawna tu jesteście?

– Prawie... dwa tygodnie. Wy rozbiliście się tej nocy, tak? – A gdy Krystian potwierdził, dodała: – Słyszeliśmy burzę, ale na szczęście nie dotarła do wyspy.

– Hej, spytaj ją, co oni tu jedzą – szepnął Radek do Krystiana, który natychmiast powtórzył Ivy jego słowa.

– Głównie owoce – padła odpowiedź.

– A skąd wiecie, które są jadalne?

– Nie wiemy. Jak na razie żadne nam nie zaszkodziły – odparła z uśmiechem, który Michałowi wydał się słodszy niż wszystkie owoce świata. – No to jak będzie? Zamierzacie tu stać i gadać, czy może przyłączycie się do nas?

– Gdzie są twoi przyjaciele? – spytał Krystian.

– Nocujemy kawałek stąd, w jaskini. Wyłożyliśmy ją liśćmi, więc nie śpimy na gołej ziemi. Niedaleko jest źródło słodkiej wody. Powinniśmy dotrzeć na miejsce przed zachodem słońca. To jak, idziecie?

– Jasne! – wykrzyknął Krystian. – Nie ma na co czekać! Opowiedzcie nam więcej o życiu tutaj.

Ivy przytaknęła. Odwróciła się i ruszyła przez las, a chłopcy poszli gęsiego za nią.

– Może nie będzie tu tak źle – powtórzył Radek.

– Mam przeczucie, że się nie mylisz – odparł całkowicie o tym przekonany Krystian.

Brnęli zatem przez las, maszerując za Ivy. Przedzierali się przez zieloną gęstwiny, starając się nie potknąć o wystające korzenie i nie utknąć w plątaniu krzewów. Słońce chyliło się już ku zachodowi, musieli uważać na każdy krok. Michał pomyślał, że właśnie zaczyna się nowy rozdział w jego życiu. Pragnął jak najszybciej poznać przyjaciół Ivy, a ją samą chciał poznać jak najbliżej.

Słońce całkowicie zaszło i świat opanowała ciemność. Na niebie, ledwo widocznym poprzez gęste listowie, pojawiła się srebrna tarcza księżyca.

– Daleko jeszcze? – Krystian nie bardzo miał ochotę wędrować po ciemku przez chaszczę, zwłaszcza że usychał z pragnienia.

– Cierpliwości – odparła Ivy. – Wyspa jest dużo większa niż się z pozoru wydaje.

Michał nie spuszczał z niej wzroku. Zastanawiało go, dlaczego dziewczyna wciąż zerka za siebie. Może na niego...?

– Nie licz na nic – dobiegł go zza pleców szept Darka. – Nie masz u niej szans.

Aż tak to widać? – pomyślał zażenowany, czując wypieki na twarzy. *Mam nadzieję, że tylko on to zauważył i że nic nie wygada.*

Dotarli na miejsce kilka minut później. W mroku nocy ledwie zauważyli jaskinię, w której płonęło niewielkie ognisko. Widok ten ucieszył Michała, gdyż chłód nocy dał mu się już we znaki. Dwie skulone przy ogniu postacie, zauważywszy przybyszy, natychmiast się podniosły. Chłopcy zatrzymali się, nie bardzo wiedząc, co teraz. Ivy podbiegła do rezydentów jaskini, którzy po krótkiej wymianie zdań wyraźnie się uspokoili. Na jej znak Michał, Radek, Krystian i Darek podeszli bliżej i zasiedli wraz z gospodarzami wokół ogniska.

W świetle płomieni Michał przyjrzał się dwóm wysokim chłopakom, na oko siedemnastoletnim. Pierwszy, wyjątkowo szczupły, miał ciemne włosy i piwne oczy, takie jak Radek. Drugi, niewiele niższy, był ogromnej postury blondynem. Obaj uważnie przyglądali się gościom.

– Gdzie jest Mike? – spytała Ivy.

– Poszedł cię poszukać i przynieść trochę drzewa. Martwi się o ciebie, nie powinnaś łązić po wyspie sama – odpowiedział brunet.

Ivy, nie zważając na połajanki, streściła przyjaciołom losy przybyszy i dodała, iż dwóch z nich dobrze zna angielski. Następnie przedstawiła chłopców, a dopiero potem swoich towarzyszy:

– To jest Eric – wskazała na bruneta – a to Gary. – Blondyn kiwnął głową.

Atmosfera wokół ogniska szybko się rozluźniła. Ivy opowiedziała swoją historię. Wraz z bratem Mike'em oraz rodzicami płynęli transatlantykiem do Francji, gdzie mieli spędzić wakacje u rodziny. Na tym właśnie statku poznali Erica i Gary'ego. Już pierwszego dnia rejsu pogoda była okropna, a następnego rozpętał się

sztorm. Stracili bliskich, ale sami jakimś cudem się uratowali i trafili na wyspę. Od półtora tygodnia tu żyli i – jak na razie – dobrze im się wiodło, chociaż dopiero po kilku dniach nauczyli się rozpalać ogień.

– Interesujący zbieg okoliczności – powiedział Radek po polsku. – Zastanawiające, że aż dwie grupy rozbitków znalazły się na tej małej, bezludnej wyspie... W okolicy rzeczywiście muszą często występować sztormy.

– No a co wy tu jecie? – zainteresował się Krystian.

Na myśl o jedzeniu Michałowi zaburczało w brzuchu. Zawstydzony, spojrzał szybko na Ivy – usłyszała! I na dodatek zaczęła się śmiać. Co gorsza, nie ona jedna. Zarumieniony odwrócił wzrok.

– Przede wszystkim jemy owoce – odpowiedział Gary, kiedy chichoty ustały. – Ale tylko te, którymi żywią się ptaki, bo nie znamy tutejszych roślin. Na szczęście zwierzęta wiedzą, co dobre.

– Jedliśmy też żółwie jaja – dodała Ivy. – Są dużo smaczniejsze, niż mogłoby się wydawać.

– Żółwie jaja?! – w głosie Krystiana zabrzmiało obrzydzenie.

– Tak, wygrzebujemy je z piasku – odparł Eric. – Niedawno przybyło tu mnóstwo samic i złożyło jaja na plaży. Z większości wykluły się małe żółwie, ale udało nam się niektóre zebrać i upiec.

– Widzieliśmy dzisiaj jedną samicę składającą jaja. Widocznie spóźniła się na imprezę.

– Jestem głodny – udało się powiedzieć Radkowi po angielsku.

– Chodźcie, tu w pobliżu jest źródło słodkiej wody. – Gary wstał. – Pokażemy wam to miejsce i po drodze zerwiemy trochę owoców.

– Okej – zgodził się Krystian i cała grupka opuściła jaskinię.

Gary wskazał chłopcom ledwie widoczne w mroku źródło. Gasili pragnienie, podczas gdy Amerykanie zrywali owoce z pobliskiego drzewa.

Coś zaszeleściło w krzakach i z ciemności wyłonił się kolejny chłopak. Michał nie widział dokładnie jego twarzy, ale uważnie obserwował, jak podchodzi do Ivy i łapie ją w objęcia. Choć domyślił się, że to jej brat, poczuł lekkie ukłucie zazdrości.

– Ivy! Tyle razy ci mówiłem, żebyś nie chodziła sama po wyspie! – powiedział Mike karcącym, lecz pełnym zatroskania głosem.

Ivy nadała się, dając do zrozumienia, że nie chce być traktowana jak mała dziewczynka. Pragnąc szybko zmienić temat, przedstawiła bratu gości i w paru słowach streściła ich historię. Mike patrzył na nieznajomych ze zdziwieniem i niezadowoleniem, jakby nie życzył sobie nikogo nowego na wyspie. Przywitał ich uściskami dłoni.

– Cześć – mruknął. – Nie spodziewałem się, że jeszcze kogoś tu spotkamy. Zwłaszcza tak szybko.

Pozbierał gałęzie, które upuścił na widok siostry, i cała grupa wróciła do jaskini. W świetle ogniska Michał ujrzał wyraźniej twarz Mike'a i poczuł niechęć. Niby Ivy też miała pofarbowane na rudo włosy, ale jej brat wyglądał w takiej fryzurze okropnie. I jeszcze ten kolczyk w nosie... Zdecydowanie nie przypadł mu do gustu ten cały Mike. Że też musiał być bratem Ivy!

– I jak wam się tu żyje? – zapytał Krystian, zajadając się nieznany owocami.
– Dobrze?

– Oczywiście! – prychnęła Ivy, jakby pytanie było absurdalne. – To po prostu... wolność – wyjaśniła po chwili marzycielskim tonem.

– Możesz tu robić, co tylko ci się podoba – przyznał Eric. – Żadnych obowiązków, wrogów... całe zło zostało daleko.

– Już po kilku dniach stwierdzasz, że nie potrzebujesz ani telewizora, ani komputera, ani niczego, czym żyłeś do tej pory – dodał Gary.

– No i raz na zawsze koniec ze szkołą – pisnęła Ivy z nutą triumfu w głosie.

Jakoś to Michała nie przekonało. Przecież gdyby nie nauka angielskiego w szkole, Krystian nie dogadałby się z rozbitkami. Osobiście żałował, że nie nauczył się języka przynajmniej na tyle, by rozumieć, co mówi Ivy.

Owoce okazały się naprawdę soczyste i smaczne – cieszył się, że teraz będzie miał ich pod dostatkiem. Niepokoiło go co innego. Zerknął w stronę Darka – czy ten cichy chłopak teraz też zachowa milczenie? Darek spokojnie jadł owoc i najwidoczniej ani myślał rozmawiać o czymkolwiek. A gdyby jednak postanowił go wydać...? Nikt inny chyba niczego nie zauważył. Może więc to nie było takie oczywiste, że zadurzył się w Ivy? Ale w takim razie jak Darek to odkrył? Czyżby tylko żartował? Nawet jeśli, Michał swoim zachowaniem potwierdził jego podejrzenie. I co teraz?

Rozbitkowie rozprawiali na najróżniejsze tematy. Amerykanie opowiadali o przeżytych na wyspie przygodach. Ekscytowali się każdym szczegółem, jakby dzielenie się swoimi przeżyciami i zdobytym doświadczeniem sprawiało im niekłamaną radość. Wokół ogniska zapanowała przyjazna atmosfera i chyba nikt w tamtym momencie nie tęsknił za domem. Jedyne Darek milczał. Natomiast Michał z przyjemnością używał Krystiana jako tłumacza, od czasu do czasu popisując się zabawnym komentarzem.

Targały nim sprzeczne uczucia. Wiele osób zginęło i to było naprawdę okropne, ale zarazem przeżywał najwspanialsze wakacje w życiu. Do niedawna nie znał świata poza Malborkiem. Potem, dzięki miłości do piłki, trafił na statek, którym podróż dla wielu okazała się zgubą i końcem drogi, ale dla niego – wybawieniem i nowym początkiem. Znalazł się na wyspie oddalonej o wiele kilometrów od jakiegokolwiek lądu, jedynie z garstką ludzi... i chyba właśnie tego zawsze szukał.

Powoli wszyscy kładli się w zasłanym liśćmi rogu jaskini. Pierwsza zasnęła Ivy. Michał bezustannie na nią zerkał – nie mógł się napatrzeć. Przestał zważać, czy ktoś

widzi, że wciąż się na nią gapi. Tymczasem Gary i Eric zaczęli opowiadać dowcipy. Krystian pospiesznie tłumaczył, dorzucając własne żarty. Zrobiło się wesoło.

– Zobaczycie, tu naprawdę jest super! – zapewniał Eric. – Jeśli potrafisz sobie znaleźć żarcie i rozpalić ogień, nie zginiesz.

– Tak – poparł go Gary. – Zapominasz o dawnym życiu i czujesz się po prostu rewelacyjnie!

Rozmowy w końcu umilkły; chłopców kolejno morzył sen. Tylko Darek wciąż czuwał. Siedział przy ognisku, wpatrując się w dogasający płomień. Michał widział zarys jego postaci, milczącej i ponurej.

– Nie idziesz spać? – zapytał.

– Nie musisz się o mnie martwić – odburknął po swojemu Darek.

Michał zatem przestał się martwić; ułożył się możliwie najwygodniej, zamknął oczy i zasnął twardym, spokojnym snem.

Rozdział III: Reminiscencje

– On zwariował – usłyszał głos z lewej strony.

Darek cedził słowa z kamienną twarzą, wpatrzony w postać za oknem. Michała od początku peszyła jego pewność siebie i pogardliwy stosunek do innych ludzi. Lekceważył wszystko i wszystkich, stokroć bardziej niż Michał. A ten jego obecny spokój, obojętność na panujący wokół chaos były po prostu przerażające.

Ale miał rację. Co ten Łuska wyrabiał? Michał patrzył na kapitana i nic nie rozumiał. Czuł, że spada w niezbadaną przepaść, z której nie będzie już ratunku. Trzeba coś zrobić... Czemu wszyscy stoją i patrzą, zamiast działać?

Nie namyślając się dłużej i nie bacząc na krzyki załogi, tknięty osobliwym przeczuciem, wybiegł na pokład. Niemal od razu zwały go z nóg połączone siły wiatru i deszczu. Wstał jednak i podbiegłszy do kapitana, chwycił go za ramię.

– Co pan wyprawia?! – wrzasnął, starając się przekrzyczeć szum wiatru i wzburzonych fal. – Powinien pan ratować statek!

Kapitan nie patrzył na niego.

– Nie ma już czego ratować – odparł ledwie słyszalnym głosem.

– Niech pan... – zaczął Michał, lecz w tej chwili Łuska nagle się ożywił i patrząc na niego fanatycznym wzrokiem, krzyknął:

– Ale ciebie można uratować! Ty musisz przeżyć! Weź koło, skocz do wody, zanim fale zatopią statek, i spróbuj dopłynąć do najbliższego brzegu!

– Ja?

– Rób, co mówię! I wierz mi, uda ci się! Trzymaj! – Wyciągnął złoty klucz i wcisnął mu go w dłoń.

Michał nic z tego nie rozumiał, ale nie zdążył o cokolwiek zapytać. Potężna fala zalała pokład, przewracając ich obu. Ślizgał się, aż uderzył plecami o drzwi, zza których właśnie wysypywali się ludzie. Gdy woda opadła, z przerażeniem zobaczył, że wielu z nich z krzykiem wyskakuje za burtę – czasami nawet bez kół

ratunkowych. Wydawało mu się, że wyskoczył również Radek, lecz nie miał pewności.

Przypomniawszy sobie o kapitanie. Zaczął szukać go wzrokiem. Z powodu ciężkich kropel deszczu wypatrzył go dopiero po chwili – nieprzytomny, leżał na pokładzie. Michał zbliżył się do mężczyzny na czworakach i potrząsnął nim gwałtownie. Łuska nie dawała oznak życia.

– Boże, żeby on tylko...

Powieki kapitana uniosły się, ukazując białka oczu. Jego wargi rozchyliły się i dobiegł z nich ponury szept:

– To już koniec...

Michał gwałtownie otworzył oczy, kiedy wspomnienie martwej twarzy przyprawiło go o mdłości. Wybiegł z jaskini i zwymiotował w najbliższe krzaki. Cały się trząsał, w głowie wirowało mu do tego stopnia, że z trudem utrzymywał równowagę. Dopiero po opróżnieniu żołądka zdał sobie sprawę z panujących wokół ciemności i chłodu.

Pospiesznie wrócił do jaskini, gdzie spokojnie spali pozostali rozbitkowie. Położył się na swoim miejscu. Miał dreszcze, bolały go mięśnie, a w głowie okropnie szumiało. Zastanawiał się, dlaczego tylko jego dręczyły takie dolegliwości. Przypomniawszy sobie, że przez blisko pół dnia leżał na plaży w piekącym słońcu. Pewnie dostał udaru. Spóźnionego, bo do tej pory nie czuł niczego niepokojącego, poza lekkimi zawrotami głowy tuż po przebudzeniu.

Tej nocy już nie zasnął. Kilkakrotnie zbierało mu się na wymioty, dreszcze bardzo długo nie ustępowały, chyba dostał też gorączki. Nie chciał nikogo budzić, próbował zasnąć, lecz nie mógł. Bał się mroku na zewnątrz i szumu wiatru w gałęziach. Starał się tam nie patrzeć.

Skupił się na wydarzeniach ostatnich dni, aż do tragicznego końca rejsu.

Pamiętał bardzo dobrze – było to tuż przed finałem ogólnopolskiego turnieju młodzików w piłce nożnej, gdy obie drużyny kończyły rozgrzewkę – podszedł do niego chłopak o rozczochranych srebrnych włosach i wyciągając dłoń, przedstawił się:

– Cześć! Mam na imię Radek. Słyszałem, że jesteś kapitanem waszej drużyny.

Michał zmierzył go pogardliwym spojrzeniem.

– Ta, bo co? – mruknął, nie mając zamiaru uścisnąć podanej dłoni.

Radek niepewnie cofnął rękę, ale nie poddawał się.

– Podobno... dobrze grasz.

– Co ty nie powiesz? – parsknął Michał. Celowo lekceważąc przeciwnika, odwrócił się i ruszył w kierunku szatni.

Usłyszał za sobą gniewny pomruk i uśmiechnął się do siebie z ponurą satysfakcją, że przegonił natręta. Irytowali go tacy przyjacielscy kolesie z prowincji.

Pamiętał również, jaki był wściekły i rozgoryczony po przegranym meczu. Jak miotał się po boisku, nie potrafiąc inaczej wyrzucić z siebie złości, gdy widzowie oklaskiwali zwycięstwo zespołu z Mszeźwicz, małej wioski na północy Polski. Wiedział, że jest najlepszym zawodnikiem z Malborka, wiedział też, że każdy z przeciwników był nieporównywalnie słabszym piłkarzem od niego – a mimo to przegrali.

Zobaczył tego samego chłopaka, który podszedł do niego przed meczem, rezerwowego przeciwnej drużyny, cieszącego się zwycięstwem wraz z resztą zespołu. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że powinien przyznać się do porażki.

Stał w pewnym oddaleniu od wesołej gromady, a gdy napotkał wzrok Radka, odezwał się:

– Sorry za tamto.

– Nie ma sprawy – odparł Radek, zapewne tak szczęśliwy, że uściskałby cały świat.

Może właśnie w tamtym momencie porozumiewawcze błyski w oczach przypieczętowały ich przyjaźń. A może stało się to później – już na statku, którym oba zespoły popłynęły w rejs po Karaibach w nagrodę za dotarcie do finału.

Polecieli do Stanów i tam wsiedli na pokład.

„Joanna” była naprawdę okazała. Michał nie mógł wprost uwierzyć, że wszystkie pomieszczenia, w które wyposażono statek, zostały oddane na te kilka dni do ich wyłącznej dyspozycji.

Wbrew oczekiwaniom nie nudził się podczas podróży ani przez chwilę. Zapewne pomógł fakt, że coraz częściej opuszczał grono swojej drużyny, by przebywać wśród niedawnych przeciwników. Okazali się dużo ciekawszym towarzystwem niż jego koledzy i szybko się z nimi zaprzyjaźnił, a najbardziej – co jego samego zdumiewało, kiedy się nad tym zastanawiał – z Radkiem, który może nie grał najlepiej, ale za to posiadał sporą wiedzę o piłce.

Wśród załogi „Joanny” znajdował się niejaki Edek, dwudziestoletni wyrostek, który nagminnie wykręcał się od pracy, wykorzystując dobre serce swego przełożonego; czas wolał spędzać z chłopakami. Lubili go za świetne dowcipy – pod tym względem mógł się z nim równać jedynie Krystian. Często obserwowali ucieczki Edka przed kapitanem zaganiającym go do pracy. Jeśli jakimś cudem dał się złapać, potrafił potem skutecznie wymigać się od roboty. Cały jego pobyt na statku był jedną wielką łabą – zupełnie jakby i on płynął nim w nagrodę.

Wyjątkową postacią na statku okazał się kapitan, Tytus Łuska – wysoki, tęgi mężczyzna w średnim wieku, z krótką bródką, grający rolę srogiego, groźnego kapitana, będącego postrachem mórza i oceanów rodem z książek o piratach. Zachowywał się tak, jakby przyszedł na świat dwieście lat temu. Niejednokrotnie

nazywał chłopców „szczurami lądowymi”. Jednak udawanie kogoś innego wcale Łusce nie wychodziło – wszyscy wiedzieli, że to w gruncie rzeczy miły człowiek o wielkim zamiłowaniu do morskich opowieści, które też co wieczór serwował pasażerom. Historie te, pełne przygód i bohaterskich czynów, wbrew początkowym obawom Michała, okazały się naprawdę ciekawe. Nie mógł tylko dociec, czy kapitan sam je wymyślił, czy gdzieś usłyszał i przeinaczył tak, by stać się ich główną postacią. Niemniej był wspaniałym opowiadaczem i przyjemnie się go słuchało. Gawędy kapitana stanowiły miłe zwieńczenie każdego dnia.

Pewnego wieczoru, kiedy padał deszcz, chłopcy z własnej woli zebrali się u kapitana, by wysłuchać kolejnej historii. Po raz pierwszy, od kiedy go poznali, Łuska nie miał na to ochoty. Na jego twarzy malował się dziwny niepokój i długo musieli go namawiać.

– No dobra – mruknął w końcu. – W takim razie słuchajcie uważnie. Wyznam wam sekret, którego dotąd nikomu nie wyjawilem, ale teraz czuję, że muszę się nim podzielić.

Mimo tego tajemniczego wstępu, chłopcy spodziewali się, że kapitan powtórzy którąś z wcześniejszych historii. Miło się rozczarowali.

– A więc było tak – zaczął Łuska. – Kiedy miałem ze dwadzieścia lat, pracowałem jako zwykły majtek na statku pływającym po Morzu Śródziemnym i przewożącym towary do Egiptu. Byłem niedoświadczonym młodzikem, niewiele wiedzącym o morzu, ale pełnym zapału i żądy przygód, chociaż zajmowałem się głównie szorowaniem pokładu.

Już tu każdy ze słuchaczy zauważył, że ta opowieść różniła się od innych – kapitan zawsze przedstawiał siebie jako wprawionego wilka morskiego, nigdy natomiast nie wspominał o początkach morskiej kariery.

– Pewnego razu – ciągnął Łuska – rozpętał się straszliwy sztorm. O tak przerażającej burzy nie śniłem w najgorszych koszmarach. Byłem pewny, że

zginiemy. Kiedy sądziliśmy, że to już koniec, wydarzyło się coś niebywałego. Zamknąłem oczy ze strachu, a kiedy chwilę później je otworzyłem, wokół panowały ciemność i całkowita cisza. Pomyślałem, że umarłem, ale wcale się nie bałem, wręcz przeciwnie, czułem błogość i spokój, miałem wrażenie, że stopniowo się unoszę... I chciałem, by ta chwila trwała wiecznie...

Tu kapitan zrobił pauzę, marszcząc brwi i uśmiechając się łagodnie, jakby przypominał sobie coś naprawdę przyjemnego. Słuchacze czekali w napięciu na dalszą część historii tak różnej od innych. Wydawała się nieprawdopodobna, wymyślona od a do zet, ale przeczył temu sposób, w jaki Łuska ją opowiadał, jego ton głosu i zadumana mina.

Kapitan kontynuował:

– Wtem zupełnie znikąd wyrósł przede mną wysoki mężczyzna. Znajdował się blisko, ale nie mogłem dostrzec jego twarzy, nie wiem dlaczego... Na pewno nie z powodu ciemności, prędzej blasku, który od niego bił. I przez pewien czas – nie mam pojęcia, jak długi – patrzyliśmy na siebie. Przynajmniej ja patrzyłem, bo jego oczu nie widziałem. I panowała taka cisza... a ja nadal wcale się nie bałem. Sam tego nie rozumiem. Odezwał się pierwszy, mówiąc: „Przybyłem, by powierzyć ci misję, którą musisz wypełnić”. Twierdził, że mnie zna, wymienił nawet moje nazwisko, ale sam się nie przedstawił. Może to i lepiej. Potem dodał, że jeśli wypełnię misję, otrzymam najwyższą nagrodę. Do dziś nie dowiedziałem się, co miał na myśli. Patrzyłem tak na niego, milcząc i dziwiąc się jego słowom. Nie byłem w stanie nic odrzec, więc znowu odezwał się on: „Od dziś staniesz się pośrednikiem przeznaczenia”. I wręczył mi złoty klucz z rozkazem przekazania go następnej osobie. Dopiero wtedy udało mi się coś wykrztusić i spytałem, kto to ma być. Odparł, że serce samo wskaże mi właściwą osobę. Póki to nie nastąpi, mam klucz zatrzymać dla siebie. Oto on.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki duży, złoty klucz i pokazał go słuchaczom. Blask przez moment oślepił Michała, który na widok przedmiotu mimowolnie wstrzymał oddech. Zapomniał o otaczających go osobach, jakby zniknęły, na jedną chwilę zostawiając go sam na sam z kluczem. Lecz kim był mężczyzna, który wręczył go Łusce? Kim będzie następny właściciel? I do czego on w ogóle służył? Przedmiot krył wiele tajemnic.

– Spojrzałem na swoją dłoń trzymającą klucz – opowiadał dalej kapitana. – I nagle zorientowałem się, że nieznajomy zniknął. Po sztormie nie pozostał ślad, a po całej historii – jedynie ten klucz. Schowałem go, żeby nikt oprócz mnie o nim nie wiedział. Gdyby nie on, uznałbym, że wszystko mi się przywidziało. Gdy traciłem wiarę, wyciągałem klucz. Czując w dłoni jego ciężar, widząc odbijający się w nim blask słońca, musiałem wierzyć, choć prawda wyglądała jak sen, straszny i piękny zarazem...

Głos mu się załamał; schował klucz do kieszeni, rozczarowując Michała i pozostałych.

– Może w poprzednich opowieściach pozwoliłem sobie na odrobinę fantazji – przyznał melancholijnym głosem Łuska – lecz dzisiejszego wieczoru usłyszeliście najszczerzą prawdę. Nadal niewiele z tego rozumiem. Czekam na dzień, kiedy oddam komuś ten klucz i przestanę się martwić, że nie wypełnię zadania.

Klucz kapitana Łuski delikatnie go uwierał. Wsunął dłoń do kieszeni i wyciągnął złoty przedmiot, który błyszczał tajemniczo w chłodnym świetle księżyca, wsączającym się nieśmiało do jaskini. Nie rozumiał, dlaczego właśnie on otrzymał ten podarunek. Do czego służył klucz, o ile opowieść kapitana zawierała ziarno prawdy? Tu, na wyspie, z pewnością będzie bezużyteczny, ale Michał wiedział, że musi go zachować, ku pamięci wszystkich, którzy zginęli podczas sztormu. Poza tym

kapitan dał mu swój skarb tuż przed śmiercią, przed którą on sam ledwie umknął. Nie potrafiłby klucza wyrzucić lub oddać komuś innemu.

Wraz ze zbliżaniem się świtu objawy złego samopoczucia ustępowały. Odczuł wielką ulgę, pamiętał bowiem historie o różnych paskudnych chorobach, które nawiedzały przebywających w tropikach. Jednak jeszcze długo bał się podnieść z obawy przed mdłościami.

Inni się już budzili, gdy Michał dopiero zasypiał. Ocknął się około południa. W jaskini pozostali jedynie Krystian i Mike. On nie zamierzał jeszcze wstawać. Leżąc w grocie obok resztek ogniska, rozmyślał nad tym, co mu się przytrafiło.

Coraz silniej uświadamiał sobie, jak wielkie miał szczęście, że udało mu się przeżyć. Trafienie na bezludną wyspę, podczas gdy tylu ludzi zginęło, było prawdziwym cudem. Cudem, którym dzielił się z trójką towarzyszy. A myśl, że być może jest na nich skazany do śmierci, wcale mu nie przeszkadzała. Od dawna próbował wyrwać się ze znanego sobie świata.

Radek bardzo szybko stał się jego najlepszym przyjacielem. W pewnym sensie stanowił dla Michała autorytet – w każdej kwestii oprócz piłki nożnej. Cieszyło go, że to właśnie z nim trafił na wyspę. Co do Krystiana sprawa wyglądała nieco inaczej. Nie wiedział, co o nim sądzić. Podziwiał go za spryt, ale nie cierpiał jego wymądrzania się, choć i jemu samemu zdarzało się to robić. Pod wieloma względami byli do siebie podobni, lecz Michał wołał tego nie widzieć. Z jednej strony Krystian go irytował, z drugiej wzbudzał w nim pewną obawę, nie wiedział jednak dlaczego. W każdym razie Krystian okazał się wielce pożyteczny, a wręcz niezbędny – jako tłumacz. Bo Darek jakoś nie miał ochoty na tłumaczenie.

Darek w ogóle nie miał ochoty na nic. Był chyba najbardziej zagadkową osobą, jaką Michał spotkał w swoim trzynastoletnim życiu – tajemniczy, zamknięty w sobie, odzywał się jedynie wtedy, kiedy musiał. Wiedział o nim niewiele, właściwie tylko tyle, ile usłyszał od Radka. Podobno wychowywał się w domu dziecka, nie wiedział,

kim są jego rodzice, którzy chyba go porzucili. Czy to dlatego zachowywał się tak dziwnie? Michał znał kilka osób, które również mieszkały w domu dziecka, ale one zachowywały się zupełnie normalnie, jak wszyscy inni, nie izolując się od świata. A Darek prawdopodobnie najchętniej sam zamieszkałby na wyspie, żeby nie musieć się do nikogo odzywać. Michał nie potrafił go rozgryźć i podejrzewał, że nigdy mu się to nie uda. Ale mimo całego jego wyobcowania, mimo głębokiej niechęci Radka wobec mrukliwego kolegi – szanował go. Nie lubił, ale cenił. Podejrzewał, iż Darek poradziłby sobie na wyspie bez niczyjej pomocy, podczas gdy on nie przeżyłby samotnie jednego dnia. Poza tym Darek znał angielski, chyba nawet lepiej niż Krystian. No i jako jedyny zauważył jego zauroczenie Ivy.

Właśnie – Ivy. Ależ ona była piękna! Jakie szczęście, że ją spotkał! Gdyby tylko umiał ten cholerny angielski! Na pewno zagadałby do niej, może coś by z tego wyszło... A tak nie potrafił wybąkać ani słowa. Musi nadrobić zaległości. Nawet Radek znał kilka przydatnych zwrotów i szybko uczył się nowych. A jeżeli to, co czuł do Ivy, nie okaże się niczym poważnym? Może zresztą lepiej, że nie potrafił rozmawiać z nią bez tłumacza. Nie palnie niczego głupiego. Rozmyślając dalej, dotarło do niego, że Ivy jest jedyną kobietą na wyspie. Zakładając, że stąd nie odpłyną i nie przybędzie nowa „dostawa”, prędzej czy później zostanie czyjąś partnerką. Najlepiej jego niż kogoś innego, na przykład Krystiana. Ten podrywacz wyraźnie się do niej dostawiał podczas wczorajszej rozmowy! Trzeba coś z nim zrobić, żeby się nie mieszał... Ale jak, skoro tylko dzięki niemu mógł porozumiewać się z Ivy?

– Wstaniesz wreszcie? – pogonił go żwawy głos. Odwrócił się w stronę wyjścia i zobaczył Radka. Nawet nie zauważył, kiedy znikli Krystian i Mike.

– Jasne, już wstaję – odparł, podnosząc się z ziemi.

– Czemu musisz się tak długo wylegiwać? – marudził Radek, kiedy zmierzali przez las w kierunku plaży. – Wszyscy dawno już wstali!

- Co robią?
- Pływają. Rozumiem, że zamierzasz się przyłączyć?
- Jasne! Oby tylko nie było tam żadnych meduz.

Oficyna wydawnicza **RW2010** proponuje:

Dariusz Kankowski: Re-Horachte. Martwy chłopiec

W drugiej części cyklu powieściowego *Re-Horachte* powracają znani nam z *Pierwszego spotkania* bohaterowie. Wydaje się, że chłopcy zapomnieli o wydarzeniach sprzed roku, że wrócili do codzienności. Tymczasem młodych przyjaciół czeka kolejna niebezpieczna, pełna przygód i emocji podróż, przed nimi kolejne tajemnice do odkrycia.

Nieoczekiwanie podejmą się misji odnalezienia starożytnych artefaktów. W trakcie okaże się, że ich los jest nierozdzielnie związany z wydarzeniami z odległej przeszłości oraz tajemniczymi Dziećmi Stulecia, które według przepowiedni mają ocalić świat przed zagładą. Będą pościgi, ucieczki, walki, trudne wybory i nieprzewidziane spotkania. Oraz anioły...

A kim jest Martwy Chłopiec? Koniecznie musisz się dowiedzieć!

Martyna Goszczycka: Odrodzenie

Pierwsza część sagi Wizji Paranormalnych. Przedświat demonów i Zaświat nimf, barwne aury i Zwierciadła Duszy, boginie stworzone przez alchemika i bezduszne reguły Syndykatu Skrytobójców, Sny, które przerażają i fascynują zarazem. Oto świat, w którym dorasta młody demon Haru – uczy się, jak przeżyć i jak zabijać, walczy, by zostać uczniem okrutnej białowłosej. A może jest lub stanie się dla niej kimś więcej? Może on też czegoś nauczy piękną Plage...

Odrodzenie to mroczna powieść fantasy, pełna przemocy, śmierci, scen walki, ale także kipiących emocji i rodzących się uczuć. Autorka to absolutna debiutantka, która bez kompleksów, za to z rozmachem wprowadza nas w swój świat wyobraźni, ciekawie łącząc horror, fantasty i powieść z gatunku płaszczka i szpady.

Kontynuacja sagi w powieści *Potępienie*.

Dawid Juraszek: JEDWAB I PORCELANA, TOMY I, II, III i IV

Jedwab i porcelana to orientalna powieść drogi – drogi wiodącej przez labirynty przeznaczenia i przypadku, przez mroczne tajemnice ludzi i bóstw, przez obce krainy rodem z mitów i annałów, przez zakamarki skrywanych namiętności i rwących się do urzeczywistnienia marzeń.

O Chinach nikt jeszcze w Polsce tak nie pisał. Cesarstwo Środka to miejsce, gdzie ścierają się siły ludzkie i moce nadprzyrodzone, gdzie niebezpieczeństwo nigdy nie jest daleko, a przygoda zawsze zaskakuje. Pośród bitewnego zgiełku, upiornych nawiedzeń i cielesnych pokus bakałarz Xiao Long zmaga się z własnymi demonami i samym sobą. *Jedwab i porcelana* to opowieść o Chinach i Chińczykach, opowieść jak ze snu – snu, z którego trudno się otrząsnąć.

Zapraszamy do lektury czterech fascynujących tomów. *Biały tygrys* i *Niebieski smok* (nowe wersje) oraz *Czerwony ptak* i *Czarny żółw* (prapremiery).

Radosław Lewandowski: YGGDRASIL. STRUNY CZASU

Struny czasu opisują zmagania kilkudziesięcioosobowej średniowiecznej społeczności, przeniesionej przypadkowo i bezpowrotnie w okres paleolitu środkowego, w czasy gdy po ośnieżonych równinach dzisiejszej Europy wędrowały olbrzymie stada reniferów, dzikich koni i ciągnących w ślad za nimi drapieżników. Potężne mamuty nie miały godnych siebie przeciwników, z wyjątkiem mrozu i prymitywnych słabo uzbrojonych łowców, którzy równie często występowali w roli myśliwego co ofiary.

Wraz z mieszkańcami wioski, w przeszłość zostaje przeniesiony niewielki oddział Wikingów, najemników, których Thor wystawił na najcięższą próbę w drodze do Walhalli. Temporalni podróżnicy, a wraz z nimi cała ludzkość, stają w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Kontynuacja serii w powieści *Yggdrasil. Exodus*.